

Przestałam już liczyć czas, dni zlewają mi się w jedno. Monotonia od dawna mnie przerasta. Przez wąskie okno swojego pokoju widziałam, że słońce zaszło jakiś czas temu, a krajobraz stał się ponury. Klęknęłam więc przy swoim łóżku, na twardej podłodze i udawałam modlitwę. W głowie miałam tylko pustkę. Już dawno złamali mojego ducha, więc posłusznie poddawałam się poleceniom sióstr przełożonych. Zmieniałam szaty na nocne i położyłam się spać, zmęczona kolejnym dniem roboczym. Ledwo zamknęłam oczy i poczułam przyjemne, wszechobecne ciepło. Otwarłam oczy i zobaczyłam dziwnie znajomą postać.

- Izabelo, trzpiotko.

Znajome przezwisko z dzieciństwa.

- Przykro mi patrzeć na twój smutny obraz. Gdzie podziła się twoja uroda, twoja chęć życia i wola walki?

- Mamo?

- Obiecuj mi, że nie tak będzie wyglądało twoje życie, moje dziecko.

W tym samym momencie zniknęła tak szybko, jak się pojawiła. Poczułam od dawna nieznaną mi impuls, chęć zmiany. Byłam jak w transie. Ze skromnych prześcieradeł zrobiłam linę, po której mogłabym się spuścić kilka, a może kilkanaście metrów w dół. Ledwo przecisnęłam się przez okno, ale lata postu zrobiły swoje, umożliwiając mi ucieczkę. Prowizoryczna lina była za krótka, więc w przypiływie śmiałości skoczyłam pozostałą drogę w dół. Upadłam bardzo niefortunnie, raniąc się w nogę. Mimo to, pozostałam niezauważona pod osłoną nocy. Zaczęłam bieg przed siebie, nie zważając na kontuzję. W końcu opadłam z sił, a adrenalina przestała działać. Resztę drogi przeszłam, wólcząc obolałą nogą. Przechodziłam przez lasy, a później przez pola. W końcu, kiedy słońce zaczynało nieśmiało zaglądać przez horyzont, zobaczyłam małą wioskę, z kilkoma chatami i krzątającymi się nieopodal ludźmi. Podeszłam do nich i momentalnie opadłam z sił. Straciłam przytomność, a kiedy ją odzyskałam, byłam już w środku jednego z domostw.

- Mamo, obudziła się - odezwała się mała blondwłosa dziewczynka z zaplecionymi warkoczami. Kobieta w skromnej sukni i brudnym fartuszku przybiegła niemal natychmiast.

- Co się pani przydarzyło? - wydaje mi się, że ciężka praca zrobiła swoje i nie wyglądałam już młodo i promiennie.

Po chwili otrząsnęłam się z szoku i odpowiedziałam.

- Ja... mam na imię... Maria. Marysia.

- Co się stało, moja droga? - ponowiła pytanie gospodyni.

- Ja... nie pamiętam - zamilkłam na chwilę. - Czy mogłabym zostać z wami na jakiś czas? Błagam. Umiem szyc, mogę się przydać.

Gospodyni nieśmiało kiwnęła głową, zgadzając się. Widziałam, że jest to dla niej pewien kłopot, ale co innego mogłabym zrobić? Gdzie miałabym się podziać w tym

okrutnym świecie? W tym momencie nie widziałam żadnego innego rozwiązania. W kolejnych dniach uczyłam się codzienności wiejskiego życia. Roślinami zajmowałam się już w zakonie, ale nie mieliśmy tam żadnych zwierząt, a to wszystko było dla mnie ekscytująco nowe. Rodzina, która zgodziła się mnie przygarnąć, była wielodzietna. Najstarszy syn był mniej więcej w moim wieku, był prostym człowiekiem, ale pracującym ciężko i solidnym. Starał się, jak tylko mógł, aby zapewnić rodzinie dobrobyt, zwłaszcza, że ojciec już zaczynał nie domagać i źle radził sobie w polu. Przez następne miesiące pracowałam razem z przybraną rodziną - opiekowałam się trójką młodszych dzieci, starając się nauczyć ich wszystkiego, co sama potrafiłam oraz szyjąc ubrania dla całej wsi. Polubiłam swoje nowe, proste życie, względnie pozbawione zmartwień. Głowa rodziny nalegała na ślub z najstarszym synem - Wieśkiem, a ja postanowiłam przystać na jego propozycję. Moja sielanka została jednak przerwana pewnego dnia, kiedy, jak co tydzień pojechałam do sąsiedniego miasta, aby sprzedawać jaja na targu. Zobaczyłam go, Stanisława Wokulskiego. Wyglądał wspaniale, jego wizerunek, który pamiętałam sprzed lat, różnił się tylko kilkoma bruzdami na czole i w okolicach ust. Popatrzył w moją stronę, nawet na mały moment nasze spojrzenia się spotkały, ale nie sądzę, aby mnie rozpoznał. Wstrząśnięta całą sytuacją, wieczorem pozwoliłam sobie na refleksję na temat swojego poprzedniego życia. Życia Izabeli, nie Marii. Swoje myśli przelałam na papier, po czym wrzuciłam list do paleniska. Niech tamto życie odejdzie z dymem.